

Aleksander Dumas

**Trzej
muszkietierowie**



WYDANIE BEZ SKRÓTÓW

K Kolorowa
Klasyka



Aleksander Dumas

Trzej muszkietierowie

Tłumacz nieznany

Tekst na podstawie wydania z 1927 r., wyd. Biblioteki Rodzinnej, Warszawa.

Redakcja i korekta:

Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje:

Łukasz Ciaciuch,

shutterstock: Natalia Sheinkin

ISBN 978-83-7517-758-9

© Copyright by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.

2018

Wydawnictwo GREG®

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków

tel. (12) 680 15 50

www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:

Małgorzata Pasterczyk

Skład i łamanie:

Pracownia Register

Rozdział I

W co stary d'Artagnan wyposaża syna na drogę

Pewnego kwietniowego poniedziałku roku 1625 w miasteczku Meung panował ruch tak niezwykły, jak gdyby na przykład wtargnęli doń hugenoci¹ i zamierzali powtórzyć tego rodzaju krwawe sceny, jak w La Rochelle².

Wielu mieszczan, widząc, jak kobiety uciekają w stronę ulicy Wielkiej, słysząc, jak dzieci wrzeszczą we drzwiach domów, co prędzej przywdziało pancerze i, wątpliwą odwagę swoją pokrzepiwszy muszkietem lub halabardą, podążyło w kierunku oberży „Pod Wolnym Młynarzem”, dokąd zbiegały się z głośnym zgiełkiem coraz większe, przejęte ciekawością tłumy.

W owych czasach popłoch tego rodzaju był chlebem powszednim. Żaden dzień nie mijał bez wypadku. To panowie darli się między sobą, to król z kardynałem wojował, to Hiszpan wojował z królem. Wreszcie poza tymi wojnami, głuchymi lub głośnymi, jawnymi lub tajnymi, byli jeszcze rokoszanie³, złodzieje, żebracy, hugenoci i wilki, rzucające się na wszystkich. Mieszczanie uzbrając się musieli ciągle przeciw złodziejom i wilkom, często przeciw panom i hugenotom, a czasami nawet przeciwko królowi; ale przeciw kardynałowi i Hiszpanowi nie chwyтали za broń nigdy. Dlatego też w ów pierwszy poniedziałek kwietniowy 1625 roku mieszczanie, usłyszawszy krzyki, a nie widząc ani czerwono-żółtych żandarmów, ani barw księcia de Richelieu⁴, które by ich przestraszały, rzucili się spiesznie ku oberży „Pod Wolnym Młynarzem”. Dopiero na miejscu każdy mógł zobaczyć i zrozumieć przyczynę zamieszania.

Był to młodzieniec... nakreślił wizerunek jego jednym pociągnięciem pióra. Wyobraźcie sobie Don Kichota⁵ w osiemnastym roku życia, Don Kichota bez pancerza i nagolenników, Don Kichota w kaftanie wełnianym, którego kolor niebieski przeszedł w odcienie to brudnozielonkawe, to brudnobłękitne. Twarz pociągła i śniada, kości na policzkach wystające, wymowny znak przebiegłości, szczęki nadmiernie rozwinięte, nieomylna wskazówka pochodzenia gaskońskiego, oko rozwarte i rozumne, wreszcie nos zagięty, lecz o liniach wykwintnych, za duży na młokosa, na człowieka zaś dojrzałego

¹ *Hugenoci* – wyznawcy odtamu religii katolickiej zwanej kalwinizmem, inaczej także kalwiński. Pojawili się w latach 40. XVI w. i byli aktywnie zwalczani przez władze, co wywołało liczne starcia i wojny religijne.

² *Oblężenie La Rochelle* – oblężenie hugenockiej twierdzy La Rochelle, będącej ich główną siedzibą (11 II – 26 VI 1573). Ostatecznie twierdzy nie zdobyto.

³ *Rokoszanie* – uczestnicy buntu przeciwko władzy królewskiej, zwanego rokoszem.

⁴ *Armand-Jean du Plessis de Richelieu* (1585-1642) – francuski kardynał i pierwszy premier Francji, niezwykle wpływowy i obdarzony wybitnym talentem politycznym, jednakże znienawidzony przez Francuzów.

⁵ *Don Kichot* – bohater powieści Miguela Cervantesa *Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manczy*, rycerz-idealista.





za mały. Mniej wprawnemu oku wydałby się on może podróżującym synem zagrodnika, gdyby nie długa szpada, która, zwieszona na skórzanym pasie, biła go po nogach, i gdyby nie wierzchowiec z szorstką sierścią, którego dosiadał.

Bo młodzieniec nasz miał wierzchowca, i to tak niezwykłego, że zwracał powszechną uwagę: był to podjezdek⁶ bearneński, mający już dwanaście do czternastu lat, maści żółtej, z ogonem pozbawionym włosa, którego brak nagradzały suto zarośnięte pęciny. Rumak ten wspaniała, choć głowę nosił niżej kolan, mógł jednak przebyć z osiem mil francuskich dziennie. Niestety, zalety wszelkie tej szkapy tak były ukryte pod sierścią niezwyklej barwy, tak były zamaskowane dziwaczną jego postawą, ani trochę nieczyniącą zadość wymaganiom regularności kształtów, iż w czasach owych, kiedy wszyscy znali się na koniach, zjawienie się takiego podjezdka w Meung, od strony Beaugency, sprawiło wrażenie źle usposabiające i względem samego jeźdźca.

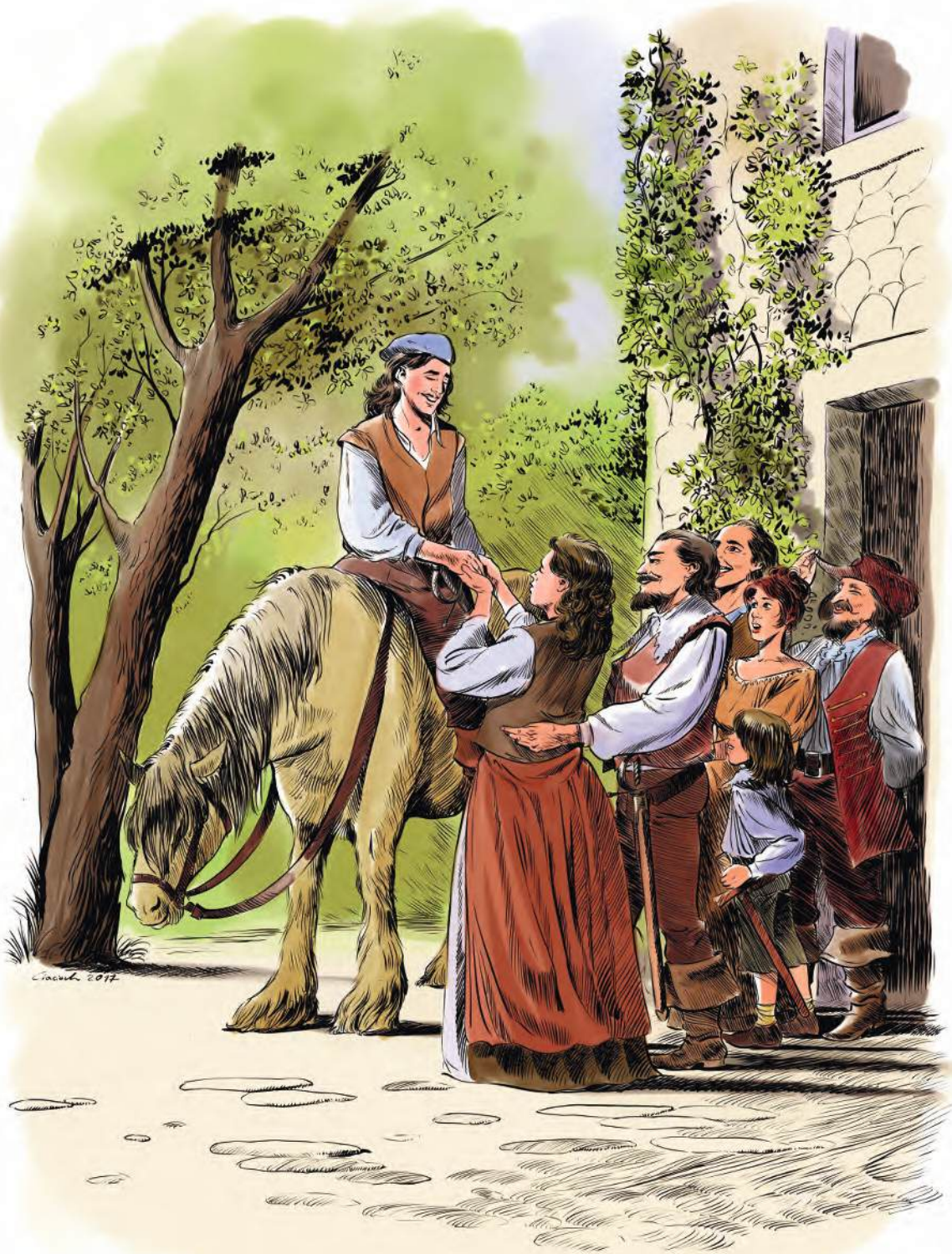
A wrażenie to tym przykrzejsze było dla młodego d'Artagnana (tak się bowiem nazywał ten nowy Don Kichot na swoim Rosynancie⁷), iż czuł dobrze, że zabawny wierzchowiec ośmieszał nawet tak dzielnego jak on jeźdźca. Wzdychał też okrutnie w głębi ducha, przyjmując ten dar od pana d'Artagnana ojca. Wiedział, iż bydlę warte było najwyżej dwadzieścia liwrów, lecz słowa ojcowskie, towarzyszące temu darowi, nieskończenie wyższą posiadały cenę.

– Synu mój – prawil szlachcic gaskoński, tym narzeczem czysto bearneńskim, którego nawet Henryk IV⁸ pozbyć się nigdy nie zdołał – synu mój, koń ten zrodzony jest w domu ojca twojego, będzie temu trzynaście lat, i dotąd w nim przebywał, więc kochać powinieneś to zwierzę. Nigdy się z nim nie rozstań, dozwól mu spokojnie i uczciwie umrzeć ze starości; a jeśli na wojnę z nim pójdiesz, oszczędzaj go, jakbyś starego sługę oszczędzał. Przy dworze – ciągnął dalej stary pan d'Artagnan – jeżeli tylko będziesz miał zaszczyt tam się dostać, do czego daje ci prawo twoje stare szlachectwo, godnie utrzymaj imię szlachcica, które przez przodków twoich zaszczytnie było noszone od pięciuset przeszło lat. Nie ustępuj nikomu, nikomu nic nie puszczaj płazem, prócz panu kardynałowi i królowi. Odwagą tylko, rozumiesz mnie, tylko odwagą szlachcic dziś sobie toruje drogę. Kto stchórzy na jedną sekundę, na zawsze wymyka mu się los, jaki mu zsyła fortuna. Młody jesteś i winieneś być waleczny dla dwóch powodów: najpierw, że jesteś Gaskończykiem, po wtóre, że jesteś moim synem. Okazji nie unikaj, goń za przygodami. Kazałem ci wyćwiczyć we władaniu szpadą; żelazną masz nogę, a dłonie ze stali; bij się o byle co, bij się tym bardziej, że pojedynki są zakazane, więc z tego wynika, że aby się bić, trzeba mieć podwójną odwagę. Na drogę, mój synu, mogę ci dać tylko piętnaście talarów, mojego konia i te rady, których wysłuchałeś. Matka twoja daje ci jeszcze przepis na balsam, który dostała od Cyganki, a ma on

⁶ *Podjezdek* – dawniej określano tak konie o niewielkiej wartości użytkowej.

⁷ *Rosynant* – koń Don Kichota z powieści Miguela Cervantesa, bardzo brzydki i chudy.

⁸ *Henryk IV* – król Francji w latach 1589-1610.



C. G. 2017



Królowa skłoniła głowę z uległością i poszła za damami, które miały zaprowadzić ją do gabinetu dla niej przygotowanego. Król zaś udał się do swego gabinetu. W sali nastąpiło chwilowe zamieszanie i niepokój. Wszyscy zdołali spostrzec, że coś zaszło pomiędzy królewską parą; lecz tak cicho mówili oboje, a przez uszanowanie każdy się usunął, nikt zatem nic nie słyszał. Skrzypkowie grali co sił, lecz nikt na nich nie zważał.

Pierwszy wyszedł król ze swego gabinetu.

Miał na sobie wytworny strój myśliwski, a brat królewski i inni panowie podobnie byli ubrani. Królowi ten strój najlepiej przypadła do twarzy, wyglądał w nim rzeczywiście jak najpierwszy dostojnik swego królestwa.

Kardynał podszedł do króla i oddał mu pudełeczko. Król otworzył je, znalazł dwie diamentowe zapinki.

– Co to ma znaczyć? – zapytał kardynała.

– Nic – odrzekł tenże – ale jeżeli królowa ukaże się w zapinkach, o czym wątpić sobie pozwalam, przelicz je, Najjaśniejszy Panie, a jeżeli dziesięć ich tylko będzie, zapytaj Jej Królewską Mość, kto mógł jej te dwie wykraść?

Król badawczo spojrział na kardynała, lecz nie miał czasu na pytanie. Z ust obecnych wyrwał się okrzyk uwielbienia.

Jeżeli król był najpiękniejszym mężczyzną w królestwie, królowa niezaprzeczalnie była najpiękniejszą kobietą we Francji.

W istocie strój łowiecki precudnie przypadła jej do twarzy; miała kapełusik pilśniowy z błękitnymi piórami, obcisły surducik z perłowego aksamitu, spięty diamentowymi guzikami, spódniczkę błękitną atłasową, haftowaną srebrem. Na lewym ramieniu iskrzyły się zapinki, podtrzymywane węzłem tegoż koloru, co pióra i spódniczka.

Król zadrżał z radości, a kardynał zatrzęsł się z gniewu. Ponieważ jednak stali z daleka od królowej, nie mogli żadną miarą policzyć zapinek. Królowa je miała, lecz czy było ich dziesięć, czy dwanaście?

W tej chwili skrzypce dały znak do rozpoczęcia baletu. Król podszedł do pani prezydentowej, z którą miał tańczyć, a brat królewski do królowej. Stanęli w miejscach właściwych i rozpoczęto taniec z figurami. Król tańczył naprzeciw królowej, a za każdym razem, gdy się z nią mijał, pożerał oczami zapinki, nie mogąc ich się doliczyć.

Czoło kardynała zimny pot oblewał.

Balet ciągnął się całą godzinę, składał się on z szesnastu figur.

Skończył się nareszcie, wśród ogólnych zachwyty i oklasków; każdy z tańczących odprowadził damę swoją na miejsce; król zaś, skorzystawszy z przywileju opuszczenia damy tam, gdzie stanęli, czym prędzej zbliżył się do królowej.

– Dzięki ci, pani – rzekł – za względy, jakie okazałaś dla życzeń moich, lecz zdaje mi się, iż brakuje ci dwóch zapinek, i oto je pani odnoszę.

Z tymi słowy podał królowej dwie zapinki, oddane mu przez kardynała.





z niemocą, a czując pogorszenie gwałtowne, z wielkim zalem zatrzymał się w Villeroy. Gdzie król stanął, stanęli i muszkietierowie; wypadło stąd, że d'Artagnan, który był po prostu w gwardii, odłączył się, chwilowo przynajmniej, od swoich dobrych przyjaciół Atosa, Portosa i Aramis. Rozłąka ta, która była dla niego przykrością jedynie, byłaby się stała niepokojem prawdziwym, gdyby mógł być przeczuć, jakie straszne groziły mu niebezpieczeństwa.

Przybył jednak bez żadnego wypadku do obozu naprzeciw La Rochelle, około 10 września 1627 roku.

Wszystko tam znajdowało się w tym samym stanie: książę Buckingham i jego Anglicy byli panami wyspy Ré, oblegali w dalszym ciągu, chociaż bez skutku, cytadelę św. Marcina i forteczkę La Prée, a pierwsze kroki nieprzyjacielskie wobec La Rochelle rozpoczęto z powodu fortu, wystawionego z rozkazu księcia d'Angoulême pod bokiemi miasta. Gwardia pod dowództwem pana des Essarts obozowała w Minimes.

D'Artagnan – zajęty, jak wiemy, myślą, aby jak najprędzej przejść do kompanii muszkietierów – nie bardzo przyjaźnił się z kolegami; teraz więc był samotny i oddany na pastwę rozmyślań. A nie były to dumania wesołe: od dwóch lat, odkąd przybył do Paryża, płatał się nieustannie w sprawy publiczne; jego



zaś interesy osobiste nie posunęły go naprzód ani w miłości, ani w bogactwie. Jedyna kobieta, jaką ukochał, była to pani Bonacieux i ona właśnie zniknęła bez śladu i dotąd nie mógł dojść, co się z nią stało. Co do majątku, znaczenia... jakże się starał o te dobra ziemskie?... Oto on, chudopacholek, zrobił sobie wroga z kardynała, to jest z człowieka, przed którym drżało królestwo potężne, poczawszy od króla... Ten człowiek mógł go na proch zetrzeć, a jednak tego nie uczynił: dla umysłu przewidującego, jaki posiadał d'Artagnan, pobłażliwość ta była furtką, przez którą spoglądał w lepszą przyszłość. Następnie zrobił sobie innego wroga, nie tak strasznego, jak myślał, lecz pomimo to czuł instynktownie, że nie można nim było pogardzać: wrogiem tym była milady. W zamian zdobył protekcję i życzliwość królowej... ale życzliwość królowej w owym czasie była to jedna więcej przyczyna do przesładowania, a jej protekcja, jak wiadomo, bardzo źle osłaniała, czego dowodem było Chalais i pani Bonacieux.

Z tego więc, co dotąd zyskał, największą wartość – pięć, a może sześć tysięcy liwrów – miał brylant, jaki błyszczał mu na palcu; a diament ten, jeżeli d'Artagnan w projektach ambitnych zechce go zachować, aby zapewnić sobie w przyszłości wdzięczność królowej, posiadał, jako że nie mógł być sprzedany, wartość tego kamyka, który wyczuwał pod nogą.

Mówimy tu o kamyku pod nogą, ponieważ d'Artagnan rozmyślał, spacerując samotnie po małej dróżce, wiodącej z obozu do wioski d'Angoutin. Rozmyślenia te zawiodły go dalej, niż sądził; dzień miał się ku schyłkowi, gdy nagle, przy ostatnim błysku zachodzącego słońca, zdało mu się, że widzi poza płotem błyszczącą lufę rusznicy.³⁸

³⁸ *Rusznica* – rodzaj dawnej długiej broni palnej.





Jeden z jeźdźców, ten, który z kolei drugi się odezwał, trzymał się na przedzie o jakieś dziesięć kroków od towarzysza; Atos dał znak Portosowi i Aramisowi, aby także zostali w tyle, a sam wysunął się naprzód.

– Wybacz, mój oficerze – zaczął – nie wiedzieliśmy, z kim mamy do czynienia, lecz mogłeś sam zauważyć, iż dobrze straż pełnimy.

– Twoje nazwisko? – rzekł oficer, zakrywając płaszczem część twarzy.

– Ależ pan sam, mój panie – mówił Atos, którego to badanie burzyć poczynało – pan także proszę, daj mi dowód, iż masz prawo mnie wypytywać.

– Nazwisko twoje? – powtórzył po raz drugi jeździec, opuszczając płaszcz w ten sposób, aby twarz było widać.

– Pan kardynał! – wybuchnął osłupiały muszkietier.

– Nazwisko twoje? – powtórzył po raz trzeci Jego Eminencja.

– Atos – odrzekł muszkietier.

Kardynał skinął na giermka, aby się zbliżył.

– Tych trzech muszkietierów pojedzie za nami – rzekł głosem cichym. – Nie chcę, aby dowiedziano się, że wyjechałem z obozu, a zabrawszy ich ze sobą, będziemy pewni, że nie powiedzą o tym nikomu.

– Jesteśmy szlachcicami, Wasza Wielbność – odezwał się Atos. – Zażądaj od nas słowa honoru i nie troszcz się o nic więcej. Potrafimy dochować tajemnicy.

Kardynał zmierzył wzrokiem przesywającym śmiałego mówcę.

– Masz słuch znakomity, panie Atosie, ale teraz znów posłuchaj, co powiem: nie przez nieufność żadną proszę, abyście za mną jechali, tylko dla mego bezpieczeństwa; jeżeli się nie mylę, to z pewnością dwaj pańscy towarzysze są panowie Portos i Aramis?

– Tak, Eminencjo – mówił Atos, gdy dwaj muszkietierowie zbliżyli się z kapeluszami w rękach.

– Znam was, panowie – rzekł kardynał – znam was doskonale. Wiem, że niezupełnie jesteście moimi przyjaciółmi, i przykre mi to bardzo, lecz wiem także, że jesteście dzielni i prawi szlachcice i że można wam zaufać. Panie Atosie, bądź łaskaw udać się za mną, jak i twoi dwaj przyjaciele, a wtedy będę miał eskortę, jakiej i Najjaśniejszy Pan mógłby mi pozazdrościć, jeżeli go przypadkiem spotkamy.

Trzej muszkietierowie skłonili się jednocześnie, jak mogli najniżej.

– Na honor – odezwał się Atos – Wasza Wielbność ma rację, zabierając nas ze sobą; spotkaliśmy na drodze figury nader podejrzane i nawet z czterema z nich mieliśmy zajście pod „Czerwonym Gołębnikiem”.

– Mielicie panowie zajście, o cóż wam poszło? – rzekł kardynał. – Nie lubię ludzi łatwych do kłótni, wiecie o tym!

– Dlatego też właśnie uprzedzam Waszą Wielbność o tym, co się przytrafiło; kto inny mógłby donieść fałszywie i wina cała spadłaby na nas.

– Jakież były następstwa tej zwady? – rzekł kardynał, marszcząc brwi.

– Oto obecny tutaj mój przyjaciel otrzymał lekkie draśnięcie szpadą w ramię, co mu nie przeszkodzi wcale iść jutro do szturmów i wdzierać się na mury, jeżeli Wasza Eminencja rozkaże przypuścić atak.

– Ależ wy nie jesteście z takich, co to pozwalają sobie zadawać rany bezkarnie. No dalej, bądźcie otwarci, moi panowie, poczęstowaliście wy tam dobrze napastników; wyświadczyć się, bo wiecie, że mam prawo udzielić rozgrzeszenia.

– Ja, Eminencjo – rzekł Atos – nawet nie wydobywałem szpady, wziąłem tylko wpół tego, z którym miałem do czynienia, i wyrzuciłem przez okno... Zdaje się, iż padając – ciągnął Atos z wahaniem – złamał sobie nogę.

– Aha! – mruknął kardynał – a pan Portos co porabiał?

– Ja, Eminencjo, wiedząc, że pojedynki są zakazane, porwałem ławę jakąś i zwałem ją na jednego ze zbójów... i jak mi się zdaje... krzyż mu przetrąciłem...

– Pojmuję – rzekł kardynał – a pan co, panie Aramisie?

– Ja, Eminencjo, ponieważ jestem z natury bardzo łagodny i, o czym zapewne Wasza Wielmożność nie wie, mam zamiar wstąpić niebawem do stanu duchownego, pragnąłem zatem przeszkodzić bójce i rozłączyć moich towarzyszy, gdy jeden z nędznych napastników podszedł mnie zdradziecko i ranił szpadą w lewe ramię. Wtedy zbrakło mi cierpliwości, wyjąłem też szpadę, a ponieważ w tej chwili łotr znowu napadał, zdaje mi się, iż poczułem, jakoby rzucając się na mnie, nadział się na szpadę, którą się zaślaniałem; wiem tylko, że upadł i że go wyniesiono razem z dwoma jego kompanami.

– A! Do kaduka, moi panowie – rzekł kardynał – trzech ludzi niezdolnych do bitwy z powodu burdy karczemnej; nie próżnujcie, jak widzę. Ale z jakiego powodu powstała kłótnia?

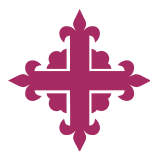
– Nędznicy ci byli pijani – odparł Atos – a widząc, że do oberży przybyła wieczorem kobieta, pragnęli drzwi wywalić i dostać się do niej.

– Drzwi wywalić! – powtórzył kardynał. – Czegóż od niej chcieli?

– Chcieli zabawić się prawdopodobnie po swojemu – mówił Atos. – Miałem zaszczyt oznajmić Waszej Eminencji, iż nędznicy ci byli pijani...

– A kobieta była młoda i ładna? – zapytał kardynał z pewną niespokojnością.

– Nie widzieliśmy jej, Eminencjo.





Rozdział XXXIV

Klasztor karmelitanek w Bethune

Wielcy zbrodniarze posiadają dar jakiś czy też czuwającą nad nimi gwiazdę pomagającą im zwalczać przeszkody, omijać niebezpieczeństwa aż do czasu, gdy Opatrzność urażona nareszcie zawyrokuje: tu się rozbijesz, tu koniec powodzeniu bezbożnemu.

Tak było z milady: przesunęła się pomiędzy przednimi strażami morskimi dwóch narodów nieprzyjacielskich i przybyła do Boulogne bez wypadku.

Wysiadając w Portsmouth, milady była Angielką, uciekającą przed prześladowaniem Francuzów z La Rochelle; gdy wylądowała w Boulogne po dwudniowej przeprawie, podała się za Francuzkę, prześladowaną w Portsmouth przez Anglików, żywiących nienawiść dla Francji.

Milady posiadała prócz tego najskuteczniejszy z paszportów: piękność, pozory wielkiej damy i hojność, z jaką rozdawała pistole.

Stary gubernator portu, z uśmiechem przyjaznym i manierami dworskimi, uwolnił ją od wymaganych formalności i jeszcze w rękę pocałował. W Boulogne zatrzymała się tylko tyle czasu, ile trzeba było do oddania na pocztę listu następującego:

*Do Jego Eminencji, Kardynała de Richelieu, w obozie pod La Rochelle
Niech Wasza Eminencja będzie spokojny, Jego Wysokość książę de Buckingham
nie wyruszy do Francji.
Boulogne, 25. wieczorem
Milady de Winter
P.S. Według życzenia Waszej Eminencji udaję się do klasztoru karmelitanek
w Bethune, gdzie czekać będę Jego rozkazów.*

Rzeczywiście milady tego samego wieczoru udała się w drogę. Noc ją zaskoczyła; zatrzymała się i przespala w oberży przy drodze; nazajutrz o piątej z rana wyjechała, a w trzy godziny potem była już w Bethune. Zapytała o klasztor karmelitanek i poszła tam natychmiast.

Przełożona wyszła na jej spotkanie; milady okazała list kardynała; przełożona wyznaczyła jej pokój i przysłała śniadanie.

Wszystko, co przeszło, zatarło się w umyśle tej kobiety, a spojrzeniem utkwionym w przyszłość widziała znaczenie i dostatki, jakie spłyną na nią od kardynała, któremu służyła tak wiernie i szczęśliwie, że nawet nazwisko jej nie zostało wmieszane w te krwawe dzieje. Namiętności coraz inne, pozerając ją, nadawały jej egzystencji pozór obłoków płynących po niebiosach,

SPIS TREŚCI

TOM I

Rozdział I 7	Rozdział VIII 75	Rozdział XV 130	Rozdział XXII 184
Rozdział II 20	Rozdział IX 82	Rozdział XVI 136	Rozdział XXIII 190
Rozdział III 28	Rozdział X 88	Rozdział XVII 145	Rozdział XXIV 198
Rozdział IV 37	Rozdział XI 96	Rozdział XVIII 155	Rozdział XXV 205
Rozdział V 44	Rozdział XII 109	Rozdział XIX 161	Rozdział XXVI 219
Rozdział VI 53	Rozdział XIII 115	Rozdział XX 168	Rozdział XXVII 232
Rozdział VII 68	Rozdział XIV 122	Rozdział XXI 177	

TOM II

Rozdział I 249	Rozdział XII 325	Rozdział XXIII 406	Rozdział XXXIV 476
Rozdział II 260	Rozdział XIII 332	Rozdział XXIV 411	Rozdział XXXV 486
Rozdział III 266	Rozdział XIV 338	Rozdział XXV 419	Rozdział XXXVI 490
Rozdział IV 272	Rozdział XV 348	Rozdział XXVI 424	Rozdział XXXVII 500
Rozdział V 278	Rozdział XVI 355	Rozdział XXVII 430	Rozdział XXXVIII 503
Rozdział VI 285	Rozdział XVII 361	Rozdział XXVIII 436	Rozdział XXXIX 508
Rozdział VII 293	Rozdział XVIII 367	Rozdział XXIX 442	Rozdział XL 511
Rozdział VIII 300	Rozdział XIX 371	Rozdział XXX 452	Epilog 518
Rozdział IX 306	Rozdział XX 376	Rozdział XXXI 457	
Rozdział X 312	Rozdział XXI 389	Rozdział XXXII 463	
Rozdział XI 318	Rozdział XXII 400	Rozdział XXXIII 472	

„- A teraz, panowie - rzekł d'Artagnan, nie troszcząc się bynajmniej o wyjaśnienie postępowania swego Portosowi - wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, to nasze hasło, nieprawdaż?

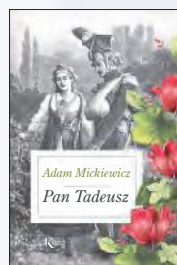
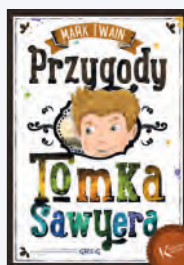
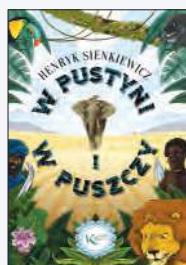
- Jednakże... - zaczął Portos.

- Ręka do góry i przysięgnij! - zawołali razem Atos i Aramis.

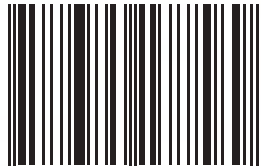
Zwyciężony przykładem, klnąc z cicha, Portos podniósł rękę i czterej towarzysze powtórzyli rotę przysięgi, podyktowanej przez d'Artagnana.

- Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich! (...)"

W serii Kolorowa Klasyka polecamy także:



ISBN 978-83-7517-758-9



9 788375 177589 >

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B 31-979 Kraków
www.greg.pl

wydawnictwo edukacyjne

GREG[®]